PIĄTEK 5 MAJA 1933 r. Nr. 123

DZIEŃ DOBRY!

Gazeta Białostocka 10 gr.

DZIENNIK ILUSTROWANY

Poseł Rzeczypospolitej u Hitlera

Pokój polsko-niemiecki

na zasadzie obowiązujących traktatów

Dn. 2 maja poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie, minister dr. Wysocki przyjęty był przez kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera, z którym odbył w obecności ministra spraw zagranicznych von Neuratha dłuższą konferencję.

Zamieszczone poniżej doniesienia wskazują jak doniosłe znaczenie miała ta konferencja.

Polska Agencja Telegraficzna podaje:

Rozmowa między kanclerzem Rzeszy w obecności ministra spraw zagranicznych barona von Neuratha a posłem polskim w Berlinie dr. Wysockim wpłynęła uspokajająco na stosunki niemiecko-polskie.

W związku z tą rozmową przyjął minister spraw zagranicznych p. Beck wczoraj posła niemieckiego w Warszawie p. von Moltkego i w rozmowie potwierdził, że rząd **polski ze swej strony ma zdecydowany zamiar utrzymywać swe nastawienie i postępowanie jaknajściślej w ramach istniejących traktatów.**

Polski minister spraw zagranicznych wyraził dalej życzenie, by obydwa kraje swe wspólne interesy rozpatrywały i traktowały bez namiętności.

BERLIN, 4.5. Biuro Conti donosi, że niezależnie od audjencji posła Wysockiego u kanclerza Hitlera odbyła się druga rozmowa między ministrem Wysockim a ministrem spraw zagranicznych Rzeszy von Neurathem.

„W kołach politycznych — głosi komunikat — wskazują, że fakt odbycia tych dwóch rozmów dosadnie świadczy, jak poważną i gruntowną była wymiana poglądów o ważnych dla Niemiec i Polski zagadnieniach"

PARYŻ. 4.5. — „Petit Parisien" p. t. „Kanclerz Hitler miał długą rozmowę z ministrem polskim w Berlinie" podaje z Berlina zawierającą własną korespondencję: „Wczoraj popołudniu minister Wysocki w Berlinie był przyjęty na **dłuższej audjencji** przez kanclerza Rzeszy w obecności barona von Neuratha. Następnie minister spraw zagranicznych odbył długą poufną rozmowę z przedstawicielem Rzeczypospolitej Polskiej.

W kołach politycznych berlińskich, których wrażenia przekazujemy, nie mając jednak możności ich sprawdzenia, **przywiązuje się do tych rozmów jaknajwiększe znaczenie.**

Kanclerz Hitler miał w sposób ogólnekowy poruszyć wszystkie zagadnienia istniejące pomiędzy obu krajami, a które w ciągu ostatnich lat doprowadziły, o czem powszechnie wiadomo, do poróżnienia poglądów.

Szef nowego reg'me'u niemieckiego **miał podkreślić wolę pokoju Trzeciego Reichu i dał wyraz zamiarom utrzymania stanowiska i postępowania Niemiec ściśle w ramach istniejących traktatów. Miał również wygłosić pogląd, że dwa sąsiadujące kraje powinny zbadać bez namiętności sprawy, które je dzielą i pertraktować na ten temat.**

W kołach politycznych Polski nadaje się inicjatywie rządu niemieckiego znaczenie **„oferty pokojowej"**, przedłożonej Polsce.

WIEDEŃ, 4.5. — „Wiener Neueste Nachrichten" zaopatrują doniesienia o rozmowie między posłem Wysockim a kanclerzem Hitlerem dłuższemi uwagami, pisząc m. in.:

„Naprężenie w ostatnich czasach doszło do stanu niedającego się dłużej znosić, który kazał obawiać się najgorszych rzeczy. Różne niemieckie interwencje spowodowały już, że przywódcy Związku Powstańców odwołali swoje pogotowie alarmowe".

o * o

Wprowadzić policję polską do Gdańska!

Bezczelny napad hitlerowców

na urzędników polskich

GDAŃSK, 4.5. — W nocy z dnia 1-go na 2-gi maja r. b. grupa hitlerowców zatrzymała i otoczyła samochód, którym jechało kilku urzędników Komisarjatu Generalnego Rzplitej Polskiej w Gdańsku, napastując ich i grożąc rewolwerami.

Padły przytem okrzyki: „Die Polacken sollen ruhing sein, alle werden bald krepieren!" (Polacy mają być cicho, bo inaczej prędko zdechną!).

Wezwana policja ograniczyła się do wylegitymowania napadniętych Polaków, nie interesując się wcale napastnikami i nie aresztując ich.

*

Sprawa stała się przedmiotem interwencji Komisarza Generalnego Rzplitej u władz senackich. Zachowanie się policji w tym wypadku jest nowem stwierdzeniem faktu, że przeszedłszy gremjalnie do hitlerowców, przestała ona być służbą bezpieczeństwa w Gdańsku.

Tak wobec stanowiska Senatu, jak i zabarwienia partyjnego policji, należy na przyszłość liczyć się z dalszą bezkarnością band hitlerowskich, a spowodowane przez nich zajścia mogą przybrać nieobliczalne rozmiary.

Sami nawarzyli piwa a teraz mają zmartwienie

BUKARESZT, 4.5. — Reagując na prześladowania Żydów w Niemczech hurtowy handel rumuński, będący przeważnie w ręku Żydów i zaopatrujący się dotąd w głównej mierze w Niemczech, cofnął tam wszelkie swoje zamówienia, przenosząc je przeważnie do Francji.

Wywołało to duży wpływ na bilans handlowy rumuńsko-niemiecki za miesiąc marzec i spowodowało we wzajemnych stosunkach handlowych obu państw poważne powikłania i wzajemne represje.

Poseł niemiecki w Rumunji odbył w tej sprawie konferencje z ministrem przemysłu i handlu, poczem wyjechał do Berlina po dalsze instrukcje.

Wyskoczył z pociągu bo... dolar spadł

LWÓW, 4.5. — W pociągu, jadącym z Sambora do Lwowa, rozegrała się wstrząsająca scena samobójstwa. W jednym z przedziałów 3-ej klasy pasażerowie prowadzili ożywioną rozmowę na temat spadku dolara. Rozmowie tej przysłuchiwał się w milczeniu jakiś starszy wieśniak, który pod wpływem wiadomości o dalszym spadku waluty amerykańskiej, zaczął coś niezrozumiale krzyczeć, a w chwili, gdy pasażerowie zamilkli przerażeni, otworzył drzwi wagonu i w pełnym biegu wyskoczył. Pociąg zatrzymano i samobójcę znaleziono żywego, ale z połamanemi rękami i nogami na nasypie kolejowym.

Jak się okazało, był to 60-letni Dymitr Masny ze Starzawy. Nieszczęśliwy po 17-letnim pobycie w Ameryce przywiózł 6.000 dolarów, które trzymał ukryte w swoim domu. Dowiedziawszy się o spadku dolara, udał się w podróż do Lwowa, ażeby poradzić się, co robić z pieniędzmi, a pod wpływem słów towarzyszów podróży, popełnił samobójstwo. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

*

Kto będzie Prezydentem Rzeczypospolitej?

Pytanie ciągle jeszcze bez odpowiedzi

Już tylko parę dni pozostaje do terminu wyborów nowego Prezydenta Rzeczypospolitej — a jednak do dziś jeszcze ostatecznie kandydatura na to stanowisko nie jest ujawniona. Wątpliwem jest zresztą by nastąpiło to wcześniej niż w przeddzień Zgromadzenia Narodowego. Niemniej — domysły i przypuszczenia ciągle są snute. Po za kandydaturą obecnego Prezydenta, prof. Mościckiego, omawiane są nazwiska premjera Prystora, prezesa B. B. Sławka i ambasadora Polski w Stanach Zjednoczonych p. min. Patka.

Trzy ostatnie kandydatury rozpatrywane będą na posiedzeniu klubu B. B. dn. 8 b. m. na dwie godziny przed Zgromadzeniem Narodowem.

Ostateczny rezultat — nie do przewidzenia

Dolar dźwiga się z upadku

Podobnie - funt angielski i złoto

Gwałtowny spadek dolara, trwający od szeregu dni, a ostatnio obniżony do kursu 7 zł. — został wstrzymany. Wczoraj około godz. 11 Bank Polski płacił za dolara 7.35, w obrotach prywatnych płacono 7.47, gdy kurs międzynarodowy wynosi 7.64.

Dolar podnosi się. Równocześnie idzie w górę funt angielski i złoto. Za dolara złotego płacono 9.40, za rubla złotego 4.96.

Mocniejsza też jest sytuacja marki niemieckiej — 2.09. Duże wrażenie wywołała wiadomość o obniżeniu dolara do 50 proc., na co Roosevelt uzyskał już pełnomocnictwo.

Prezydent Rzeczyposoolitej w Wilanowie

Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie p. premjera Prystora wyjechał wczoraj samochodem do Wilanowa celem obejrzenia pamiątek po królu Sobieskim, zgromadzonych w tamtejszym pałacu.

Zastanówmy się trochę...

Wodzowie nędzy proletarjackiej

Na wstępie podamy krótką depeszę z Berlina:

„Aresztowano tu około 50 przywódców socjalistycznych związków zawodowych. Zarządzono dochodzenie, aby wyświetlić źródła pochodzenia wysokich kont przywódców socjalistycznych w bankach zawodowych, w których wypłaty zawieszono na kilkanaście dni. Zakwestjonowano m. in. konto b. prezydenta Reichstagu Loebego, który posiadał w Banku Robotniczym w Monachjum trzy miljony marek.

Narazie nie tknięto jeszcze organizacyj zawodowych chrześcijańskich i niemiecko-narodowych".

Tyle mówi depesza...

Dalecy jesteśmy od tego by sądzić, iż członek lub przywódca wojującego socjalizmu powinien posiadać... pół ręcznika i dwie chusteczki w majątku.

Wszyscy wiemy o tem, że rewolucje i przemiany społeczne w duchu demokracji i postępu nie mają na celu zrównania wszystkich ludzi w tym sensie by wszyscy byli ubodzy, ale wprost przeciwnie, chodzi o to, by wszyscy mogli żyć w dobrobycie i na poziomie prawdziwie ludzkim.

Tylko...

W czasie uroczystości i pochodów socjalistycznych u nas w kraju widzimy miłych, uczciwych, niewątpliwie ideowych o zgrubiałych od ciężkiej i źle płatnej pracy dłoniach robociarzy— kwestujących lub rzucających datki (prawdziwi grosz wdowi) do puszek z ofiarami... na wojujący socjalizm. Tak samo to wygląda, a przynajmniej doniedawna wyglądało w socjalistycznych Niemczech p. Loebego...

Tylko...

Nie wiemy jak tam kto się czuje, ale wyznać musimy, że trudnoby nam było maszerować w pochodzie lub z trybuny rzucać gromkie okrzyki przeciw kapitalistom, mówić: my lud wyzyskiwany i t. d., gdybyśmy nawet nie trzy miljony, ale bodajby sto tysięcy marek mieli w jakimś banku... Poprostu, byłoby jakoś głupio... Może troche wstyd...

Tylko...

Trudno nam pojąć w jaki sposób można przy czystej, ideowej, „ofiarnej" pracy zarobić takie trzy miljony... Zapewne, mógłby ktoś powiedzieć, że p. Loebe i jemu podobni mieli te pieniądze już przedtem... Zgoda!... Ale przecież ci kapitaliści i wrogowie proletarjatu, z którymi p. Loebe walczy, też są nimi przedewszystkiem dlatego, że mają takie konta w bankach...

Tylko...

Wiemy wszyscy, że taki p. Loebe ani w swoim kraju, ani w innych nie jest odosobnionym wyjątkiem... Wiemy, że największe hołdy odbierają i najgłośniej krzyczą ci „cierpiętnicy" sprawy proletarjackiej, którzy siedzą w wygodnych fotelach poselskich i prezesowskich, mają ładne pensyjki, mieszkanka, wpływy i stosuneczki... A ten w imieniu którego oni mówią, w imię którego tyją i robią karjery, jest zawsze tym szarym, zapracowanym, zgłodzonym, „nieznanym" robociarzem...

Tak...

Nie wiemy jakby naprzykład swoim wyborcom wytłumaczyli te trzy miljony nasi wielcy krzykacze i ideowcy, którzy przecie nietylko z p. Loebe zapanbrat byli, ale jako wzór i ideał go czcili... Piwając na „polskich nacjonalistów", jego honorowali...

Nie wiemy... Być może, że powiedzialoby się, że to nie były pieniądze p. Loebego... tylko partji. Choć wiadomo przecie, że partja ma swoje konta, swoje własne banki, swoje własne kasy...

Można i tak...

Bo przecież głupioby jakoś było kazać masom zgłodniałym i rozgoryczonym wołać: „Towarzysz — miljoner Loebe — niech nam żyje!"

—:)*(:—

Rekordowy obywatel honorowy

BERLIN, 4.5. W ostatnich czasach rozpanoszyła się w Niemczech mania nadawania przez miasta, a nawet gminy wiejskie obywatelstwa honorowego Hitlerowi i Hindenburgowi.

Wczoraj odbyło się posiedzenie związku saskich gmin wiejskich, na którem jednogłośnie uchwalono, aby wszystkie gminy, należące do związku w liczbie 2.000, przeprowadziły w radach gminnych uchwałę o nadaniu Hindenburgowi i Hitlerowi obywatelstwa honorowego.

Strajk studentów

PARYŻ, 4.5. — Tel. wł. — W dniu wczorajszym wybuchł na uniwersytetach w Bordeaux, Fijon, Tuluzie i Strassburgu strajk studentów, skierowany przeciwko t. zw. dekretowi Cherona, który zdaniem studentów w praktyce uniemożliwia studja.

Z czem wraca Mac Donald

Dwa bankructwa walutowe

PARYŻ. 4. 5. Wśród wybitnych polityków i finansistów angielskich panuje rzekomo przekonanie, iż Anglja, obniżając wartość funta szterlinga, była w sytuacji bankruta przymusowego, a więc uczciwego. Natomiast zachowanie się Ameryki jest równoznaczne z bankructwem złośliwem.

Anglicy są bardzo zaciekawieni, co im przywozi Mac Donald — pisze dziennik — prawdopodobnie jednak sam premjer angielski nie wie dokładnie, z czem powrócił do Londynu.

Samobójstwo lekarza po niedozwolonej operacji

LWÓW, 4.5. — Dr. Jan Kilar popełnił samobójstwo na chwilę przed aresztowaniem go przez agentów policji.

Dr. Kilar znany był z licznych afer na tle niedozwolonych operacyj. Gdy się dowiedziały o tem władze bezpieczeństwa, wysłały do jego mieszkania agentów, aby go aresztować. Gdy agenci przybyli do jego mieszkania, dr. Kilar poprosił ich, by zaczekali chwilę na niego, gdyż chce uporządkować swe papiery w gabinecie. Po pewnym czasie z gabinetu rozległ się krzyk. Gdy agenci wkroczyli do gabinetu, ujrzeli dr. Kilara z poderżniętem gardłem. W chwili, kiedy dr. Kilar w potokach krwi upadł na ziemię, żona jego podbiegła do podręcznej szafki z lekarstwami i otworzywszy jeden ze słoików, usiłowała napić się trucizny. Agenci policyjni przeszkodzili w tem samobójstwie. Ciężko rannego dr. Kilara przewieziono do szpitala więziennego.

Samobójstwo dr. Kilara wywołało wielką sensację w mieście.

Barbarzyństwo to za łagodnie...

Prezes rabinów w Polsce o hitlerowcach

Prezes Związku Rabinów w Polsce, rabin Aron Lewin, poseł na Sejm oświadcza o prześladowaniach religijnych Żydów w Niemczech, co następuje:

Trudno znaleźć właściwe określenie dla wypadków, które rozgrywają się obecnie w Niemczech. Barbarzyństwo jest słowem stanowczo za słabem i nie odzwierciadla całej grozy sytuacji. Katowanie i mordowanie setek spokojnych obywateli, którzy niczem nie obciążyli swego sumienia wobec państwa, w którem żyją odbywa się w sposób tak wyralinowanie okrutny, że włosy poprostu dębem stają na głowie, gdy się o tem czyta lub słyszy

Ale szczytem tego „zezwierzęcenia" obecnych władarzy niemieckich są prześladowania religijne. Jeżeli się dziś, w XX wieku może w państwie „cywilizowanem" ba, państwie, które jest nietylko cywilizowane ale i „cywilizującem", t. zn. uważającem się mocą „swej wyższej kultury", za uprawnione do jakiejś preponderancji nad innemi państwami rzekomo „niżej" stojącemi — zwalczać i gwałcić sumienie ludzkie, bezcześcić przedmioty wiekowego kultu religijnego, zohydzać najdroższe i najcenniejsze wartości duchowe, to jest to poprostu jakiś wyczyn nieokiełznanej bestji, a nie czyn zrównoważonego człowieka. I to w podwójnym kierunku: po pierwsze, jako atut gwałtu fizycznego, brutalnego, na wysokowartościowe jednostki, stojące na najwyższym szczeblu wiedzy, jedynie z powodu ich przynależności do pewnej grupy etnicznej, wyznaniowej czy rasowej.

Cynizm z jakim się przytem postępuje jest niesłychany. W chwili, gdy krew ludzka leje się strumieniami, gdy ból człowieka jest muzyką codzienną, gdy cierpienia ludzkie są zabawką, wtedy hitlerowcy, którzy sa tego rozmyślnymi sprawcami stali się czuli na ból zwierząt i zakazali rzekomo niehumanitarnego uboju rytualnego. Ubój rytualny został przez największych łamaczów naukowych uznany za metodę najlżejszego zarzynania bydła. A więc szło tylko o pretekst. Pretekst kulturalny dla gwałtów sumienia, dla pozbawienia setek tysięcy wierzących żydów możności spożywania mięsa. To jest ohydne.

Wierzę, że zbrodniarze odpokutują za swe zbrodnie. Te wiarę dyktuje mi stara, tysiącletnia religia żydowska.

Dnia 4 maja 1933 roku.

Święto polskie na pełnym oceanie

PARYŻ, 4.5. — Na pokładzie parowca „Ile de France", którym wracają do Europy b. premjer francuski Herriot i Ignacy Paderewski, odbył się z okazji narodowego święta polskiego uroczysty obchód.

Po mszy św. odbyła się akademja, w czasie której przemawiał Herriot, podnosząc m. in. zasługi Paderewskiego jako męża stanu i wielkiego artysty.

Delegacja sowiecka w Gdyni

GDYNIA, 4.5. — Sowiecka misja handlowa przybyła dziś do Gdyni. Goście zwiedzili port i urządzenia portowe oraz miasto. W Banku Gospodarstwa Krajowego odbyła się konferencja, gdzie delegacja wysłuchała referatu o możliwościach wykorzystania Gdyni dla sowieckiego handlu tranzytowego. O godz. 7.30 delegacja wyjechała do Poznania.

Zarybianie zatoki Puckiej

W ostatnich dniach wypuszczono do zatoki puckiej 70.000 sztuk narybku sieji bałtyckiej. Narybek ten wyhodowany był w wylęgarni w Pucku. Sieja bałtycka jest jedną z cenniejszych ryb Bałtyku, a ponieważ gatunek tej ryby jest na wymarciu, podtrzymywanie rybostanu przeprowadza się sztuczną hodowlą.

Wróżby na dziś

Ranek przynosi potęgującą się ruchliwość umysłową i towarzyską.

Godz. 10-ta — passę pomyślną, którą można wykorzystać w wielu kierunkach.

Później, koło godz. 15-ej — możemy już być narażeni na jakieś przeszkody, zwłoki, trudności w sprawach finansowych, rozczarowania lub nieporozumienia z osobami płci odmiennej.

Potem jednak nastąpi zmiana na lepsze, gdyż godz. 19-ta obiecuje nam wesoły nastrój, powodzenie w związku z miłością i sztuką, zainteresowanie rozrywkami, zabawą, występami publicznemi.

POGODA

Pogoda słoneczna przy słabych wiatrach południowo-wschodnich. Po chłodnej nocy w dzień ciepło.

Strzał do kochanki męża

Dramat „trójkąta" przed sądem

„Strzał w parku Ujazdowskim" — pod takim tytułem ukazały się wiadomości kronikarskie, donoszące o czynie p. Malinowskiej, która w obecności męża swego strzeliła do jego kochanki p. Olgi Mogilas.

Obecnie epilog tego zajścia rozgrywa się przed sądem okręgowym w Warszawie.

Sprawa ma głęboki podkład psychologiczny. Zawiązany niebacznie trójkąt małżeński okazał się konfliktem ciężkim do rozwiązania.

P. Malinowski poznał podczas bytności swej w Paryżu p. Olgę Mogilas, rosjankę, b. żonę adwokata moskiewskiego Pankowa, następnie żonę oficera gwardji, a ostatnio trzeci jej mąż, również b. oficer carski obija jezdnie paryskie jako szofer.

Osoba ta wywarła na nim głębsze wrażenie. Niebawem, jakoby na skutek listów inż. Malinowskiego, p. Mogilas przybyła do Warszawy, a stąd oboje udali się do Krynicy.

Po powrocie stamtąd inż. Malinowski przyznał się przed żoną, opowiedział jej o wszystkiem i prosił o przebaczenie.

Pewnego dnia Olga Mogilas, która pozostała nadal w Warszawie i ze swej znajomości z inżynierem nie miała zamiaru zrezygnować, zjawiła się w mieszkaniu pp. Malinowskich. Rozmowa pomiędzy obu kobietami trwała długo, wreszcie p. Malinowska oświadczyła możowi, da daje mu wolność, na co otrzymała odpowiedź — przyjmuję, poczem inżynier razem z Olgą Mogilas opuścili mieszkanie.

Mąż nie powrócił na noc.

Następnego ranka p. Malinowska przechodząc przez ogród Ujazdowski zobaczyła ich oboje razem. Podeszła i po krótkiej wymianie słów, wyciągnęła rewolwer, strzelając do rywalki. Kula ugodziła p. Mogilas w plecy.

Rana nie była śmiertelna. Po kilku tygodniach kuracji Olga Mogilas powróciła do zdrowia. Malinowscy zaś wyjechali zagranicę, żyjąc odtąd w zupełnej zgodzie.

Obecnie obie te kobiety zastadły naprzeciw siebie w sali sądowej.

Pierwsza składała zeznania p. Malinowska, osoba o ujmującej powierzchowności, mówiąca głosem spokojnym, przerywanym jedynie od czasu do czasu stłumionem łkaniem. Opowiadała ona, że wobec prośby męża o przebaczenie, chciała ułatwić mu sytuację swoją rozmową z rywalką, że długo i spokojnie wysłuchiwała ostrych słów przeciwniczki, która wyrzucała jej, że nie daje mężowi wolności, groziła że zmusi ją do oddania dziecka i t. p. Kiedy wreszcie do pokoju wszedł mąż, czekający na wynik rozmowy, p. Mogilas oszołomiła go potokiem słów, a zrozumiawszy zdanie żony „daję ci wolność" za zrezygnowanie z jej strony z dalszej walki, wyszedł rozżalony.

P. Malinowska opisuje następnie straszną noc, jaką spędziła bezsennie i ranek następny — ranek niedzielny, kiedy to mały jej synek napróżno dopytywał się gdzie jest tatuś.

Wówczas wyszła na miasto. Idąc do ojca przechodziła przez ogród Ujazdowski i tam ujrzała ich znowu.

— Nie miałam zamiaru jej zabić, nie umiem wytłumaczyć jak się to stało — mówiła oskarżona. Rewolwer nosiła zawsze przy sobie. Przeżyte cierpienia, nadszarpane nerwy uczyniły resztę. Usłyszawszy uraźliwą odpowiedź na pytanie swe, zwrócone do Olgi Mogilas — strzeliła.

Na pytanie przewodniczącego czy śledziła męża, zaprzecza stanowczo.

Rozprawa trwa.

Dalsze odroczenie procesu Ruszczewskiego

Inż. Ruszczewski.

Dalszy ciąg procesu inż. Ruszczewskiego uległ odroczeniu do dnia 6 bież. miesiąca, to jest do chwili, gdy powołany jako świadek poseł Miedziński powróci z podróży do Moskwy. Pozatem biegli zażądali dodatkowych terminów dla ekspertyzy.

W Gdyni zarabia -- w Gdańsku demonstru e...

Bezczelność tego hakatysty

wymaga nauczki

Pierwszomajowa „szopka hitlerowska" w Gdańsku zakrojona była na szeroką skalę. Zgodnie z berlińskiemi życzeniami w dniu tym Gdańsk tonął w powodzi hitlerowskich chorągwi i znaków swastyki, ustawione na rogach ulic megafony transmitowały przebieg uroczystości berlińskich, ulicami miasta sunęły długie wężowska nadzwyczaj licznych i buńczucznych pochodów manifestacyjnych. W pochodach tych liczny udział brały naładowane bojówkarzami hitlerowskimi, udekorowane samochody ciężarowe, wśród których zwracało na siebie uwagę kilka samochodów mleczarskiej firmy Völzing z Sopot, która posiada w Gdyni swoje filje.

Właściciel tych filji hakatysta Völzing, znany jest ze swego polakożerczego usposobienia,

sprzedaje w Gdyni tysiące litrów mleka dziennie i setki kilogramów wyrobów mleczarskich.

Fakt uczestnictwa samochodów Völzinga w pochodach gdańskich hitlerowców jest

policzkiem, wymierzonym społeczeństwu gdyńskiemu,

policzkiem tem bardziej bolesnym, że wymierzonym za wiele tysięcy złotych, które Völzing wywozi z Gdyni.

Czyż nie jest niebywałym skandalem fakt, że za polski pieniądz wywożony z Gdyni nabył Völzing kilka aut, które oddaje do dyspozycji tym, co ziejąc ślepą nienawiścią do wszystkiego co polskie, wyciągają chciwe pazury po od wieków polskie Pomorze. Propaganda bojkotu wszystkiego co niemieckie, nie powinna ograniczyć się do czczych frazesów, lecz wcielić się musi w czyn.

Na prowokację Völzinga, społeczeństwo gdyńskie odpowiedzieć musi zdecydowanym bojkotem jego placówek gdyńskich.

Zmiany w L.O.P.P.

Dyrektor zawieszony w czynnościach — ale za co?!

W składzie zarządu głównego Ligi Obrony Powietrznej Państwa zaszły duże zmiany. Przestał być prezesem Ligi p. prof. Martynowicz oraz wiceprezesami pułk. Filipowicz i poseł Starzak. Na stanowisko prezesa Ligi został wybrany pułk. inż. Moniuszko, zaś na wiceprezesów pułk. Schindler z M. S. Wewn. i major Kretowicz z Min. Spraw Wojsk.

Jednocześnie został zawieszony w czynnościach dyrektor Ligi p. Wawrzyniak, przeciwko któremu wytoczono najrozmaitsze zarzuty.

Lucy Messal chce odpocząć

po 30 latach triumfów scenicznych

Do magistratu stołecznego wpłynęła prośba znanej artystki, p. Lucy Messal, o przyznanie jej emerytury po 30-letniej pracy artystycznej. Zaczęła ona swą karjerę w r. 1890 jako mała baletniczka w Operze warszawskiej, a w r. 1909 przeszła do operetki.

Prośba emerytalna p. Messal skierowana zostanie do komisji finansowo-budżetowej Rady Miejskiej. Ciekawym szczegółem jest fakt, że prośba p. Messal, „polskiej Mistinguette", wpłynęła tego właśnie dnia, gdy prawdziwa Mistinguette przybyła do Warszawy...

Życie pracownicze

Zjazd pracowników spółdzielczych w niedzielę w Warszawie

W nadchodzącą niedzielę rozpocznie swe obrady dwudniowy zjazd delegatów pracowników spółdzielczych w sali warszawskiej spółdzielni mieszkaniowej na Żoliborzu. Na zjazd przybędą do Warszawy delegaci z 27 miast i ośrodków spółdzielczych.

W roku bieżącym Związek pracowników spółdzielczych obchodzi jubileusz: 10-lecie swego istnienia, grupując w swych szeregach pracowników spółdzielczości, spożywców, rolniczej i mleczarskiej.

Rok ubiegły znów był dla pracowników spółdzielczych okresem wyjątkowych klęsk w postaci kilkakrotnych, dotkliwych obniżek płac oraz redukcyj personalnych. Przytem w obecnej chwili Związek posiada 172 bezrobotnych członków.

Intensywną działalność wykazuje Związek w zakresie pomocy prawnej, przy zawieraniu umów zbiorowych, o skrócenie czasu pracy, o ubezpieczenie pracowników sklepowych w Z. U. P. U.

W pierwszym dniu zjazdu odbędzie się uroczysta akademja, przy udziale najwybitniejszych przedstawicieli spółdzielczości, jak. b. prezydent Wojciechowski, prof. St. Thugutt i inni.

W drugim dniu zjazdu, w poniedziałek, złożą sprawozdania komisje zjazdowe oraz nastąpią wybory władz.

„Grzeczni" bandyci

SOSNOWIEC, 4.5. — Do plebanji w Myszkowie wtargnęli dwaj bandyci, uzbrojeni w rewolwery i terroryzując proboszcza, zażądali wydania pieniędzy. Proboszcz oświadczył, że posiada tylko 20 zł. Bandyci, sprawdziwszy, że istotnie proboszcz posiada tylko 20 zł., pieniędzy nie zabrali, przeprosili księdza i uciekli. Pościg nie dał dotychczas rezultatu.

Piątek 5 Maja 1933	Dziś: Piusa Jutro: Jana SŁOŃCE: Wsch. sł. g. 4.00 Zach. sł. g. 7.00 Wsch. ks. g. 1.23 Zach. ks. g. 2.08

SPORT

Kusociński zwycięzcą Narodowego Biegu Naprzełaj

Wajsówna bije rekord światowy

JADWIGA WAJSÓWNA

ŁÓDŹ, 3.5. — Dziś odbyły się tu doroczne zawody lekkoatletyczne propagandowe o charakterze święta sportowego.

Sensacją zawodów był rewelacyjny wynik w dysku, osiągnięty przez świetnie dysponowaną naszą dyskobolkę, mistrzynię świata, Jadwigę Wajsównę, która rzutem na odległość 42 mtr. 56 cmt., pobiła swój własny rekord światowy, ustanawiając nowy rekord, o 13 cmt. lepszy od dawnego.

KUSOCIŃSKI, FIAŁKA, ROBIŃSKI — PIERWSI W BIEGU NARODOWYM

Narodowy Bieg Naprzełaj, tradycyjnie rozgrywany w dniu Święta Narodowego, zgromadził w środę na starcie rekordową liczbę ponad 600 zawodników.

Natychmiast po strzale startera wysunął się na czoło wielki faworyt biegu Janusz Kusociński, a tuż za nim utrzymywał się przez dłuższy czas zeszłoroczny „drugi" Strzałkowski. Taka sytuacja trwała bez zmiany blisko 1500 mt.; potem Strzałkowski zaczął odpadać coraz dalej, aż dogonił go Puchalski, biegnący na trzeciej pozycji. Druga grupa kilkunastu biegaczy pozostawała koło 50 metrów z tyłu.

Po dalszym kilometrze Puchalski wyprzedza wyczerpanego Strzałkowskiego, lecz wkrótce pada sam ofiarą własnego tempa i mimo przez kilkunastu zawodników, rezygnuje z biegu.

Kusociński jest ciągle na czele, biegnie lekko o 100 mt. z przodu, nie niepokojony przez nikogo.

„Ostatnie 2 kilometry nie przynoszą już zmian zasadniczych, tylko wzrasta coraz więcej przewaga Kusocińskiego, który pierwszy przerywa taśmę, przebiegając trasę około 7 klm. w 23:51 sek. Fiałka (Cr.) przychodzi 300 mt. z tyłu, za nim Półtorak (Jagiellonja), potem Strzałkowski (Jag.), Łukasiewicz (Jag.), Duplicki (AZS), Strzelec (Zw. Strz.) Kucharski (Jag.) i Kasprzak (Zw. Mł. Pol.).

Bieg zakończył się więc czwartem zkolei zwycięstwem Kusocińskiego i bezpreykładnym triumfem prowincjonalnego klubu Jagiellonji z Białegostoku, której zawodnicy obsadzili aż cztery miejsca w pierwszej dziesiątce zawodników. W tej pierwszej dziesiątce były jeszcze i inne rewelacje, jak dobre miejsce nowego zawodnika AZS'u — Duplickiego i nieznanych zupełnie przedtem — Strzelca i Kasprzaka.

Nie zjawił się na starcie (i to już po raz drugi), dwukrotny mistrz Polski w biegu naprzełaj, Harthk

Dr. Zygmunt Hołmoki - Ostrowski

On czy ona?

(Czy nie pomyłka sądowa)

Dnia 21 6 30 r. zbadaną została **Anna Zającówna**, córka Józefa i Józefy, lat 11, rzym.-katol., służąca u sołtysa Sumki ze wsi Koczargi - Nowe, gm. Ożarów, zam. w Bożecinie D., gm. Ożarów w obecności świadków: 1) Franciszka Laseckiego, zam. we wsi Koczargi - Nowe i 2) Michlewicza Aleksandra, zam. we wsi Bugaj - Aleksandrów tej gminy Ożarów na podstawie art. 254 K. P. K. zeznała: Przed chwilą zawezwała mnie do siebie Marjanna Sumka, do pokoju pustego i kazała mi mówić, jak będą mnie badali 1) że ojciec matkę nigdy nie bił, 2) że z rewolweru strzelał sekwestrator, a nie Gołębiowski i że Gołębiowski nie ma rewolweru, 3 że ojciec zabity, wczoraj jak wrócił z pola i powiedział do mnie, że zapomniał wideł z pola i kazał mi iść po widły. Na tem protokół zakończono. Odczytano i podpisano. (—) A. Michlewicz. Obecni świadkowie: (—) +++ krzyże pisane przez niepiśmiennego Franciszka Lasockiego.

Badał (—) podpis nieczytelny.

✶

M. st. Warszawa, dn. 22. 6. 30 r

Mossakowska J.
Wyw. VI br. Urz. Śledcz.
Nr. leg. 2724.

Do Pana Kierownika Wydz.-Śledczego Powiatu Warszawskiego.

RAPORT

Melduję Panu Kierownikowi, że w d. 22. 6. 30 r., o godz. 21, będąc osadzoną w areszcie **pod pozorem aresztowanej** wspólnie z Sumką Marjanną — ta ostatnia do mnie zwierzyła się, jak następuje: mówiła mi, że jest podejrzana o morderstwo swego ojca ze swym narzeczonym i że się do tego nie przyzna, jak również nie przyzna się do tego, że miała stosunki płciowe z narzeczonym, wkońcu dowiedziawszy się, że ja za parę godzin mam powrócić celem dalszego śledztwa do Urzędu Śledczego napisała mi kartkę z prośbą o wręczenie takowej Gołębiowskiemu. Kartkę załączam.

(—) Mossakowska Jadwiga, wyw. VI br. Urz. Śledczego.

✶

Dnia 21. 6. 30 r.

Kochany Michciu.

Ciekawam też, jak sobie przedstawiasz tę sprawę, czy też bardzo rozpaczasz, bo ja umieram z bólu, usycham z tesknoty za tobą, lecz wytrwaj w dobrem i przy pierwszych swoich słowach, a może o nas Pan Bóg nie zapomni. Korzystając ze sposobności zasyłam ci te kilka słówek, że trzymaj się ścisło.

Życzliwa, najmilsza dla Ciebie Marysia.

✶

Dąbrowski Edward, post. P. P.
Pow. Warszawskiego.
Dnia 22. 6. 30 r.

Do Pana Komendanta pow. Warszawskiego.

RAPORT

Zgłaszam Panu Komendantowi, że w dniu 21. 6. 30 r. wyjechałem samochodem Kom. Buły do wsi Koczargi - Nowe, w sprawie zabójstwa sołtysa tejże wsi, Sumki Jana.

Po przybyciu na miejsce po pewnym czasie polecił mi Pan Komisarz Buła pilnować córkę nieboszczyka, Sumke Marjannę, że ona jest aresztowana za zamordowanie swego ojca, którę wzięłem do samochodu i pilnowałem dłuższy czas. W międzyczasie zaczęłem jej się wypytywać, co ją spowodowało do takiej zbrodni, naco oświadczyła mi, że „podejrzenie rzucają na mnie i na mojego narzeczonego, dlatego, że matka pojechała do Warszawy, a ja z narzeczonym pozostaliśmy w domu". Na zapytanie przeze mnie Sumki, dlaczego nie płacze i nie rozpacza za ojcem, odpowiedziała mi, że płakać nie będzie, gdyż bardzo jest twarda do płaczu, a tylko chciałaby zobaczyć się z narzeczonym i porozmawiać trochę z nim, na co ja jej odpowiedziałem, że niech ona powie mnie, to ja narzeczonemu powiem, naco nie chciała się zgodzić, bo mogę ją wsypać, naco jej odpowiedziałem, że nie powiem nikomu, bo ja nie mam nic wspólnego ze sprawą, ja tu jestem zupełnie prywatny szofer, ja ci mogę ułatwić porozumienie z narzeczonym i z matką, naco mi odpowiedziała, że się boi, że ją chcę wsypać, na co jej odpowiedziałem, że niech tylko mi opowie wszystko usznie albo też napisze na kartce, to ja mogę podać, na co też się Sumka zgodziła. Po przybyciu do Warszawy zameldowałem Panu Komisarzowi Bule, że trzeba będzie się z Sumkówną jeszcze raz rozmówić, co też Pan Komisarz Buła polecił mi pójść do aresztu do Sumki Marjanny i pogadać z nią; o ile będzie chciała papieru i ołówka, żeby jej dać i niech pisze, co też uczyniła. Podałem jej papier i ołówek, która pisała w obecności mojej jedną kartkę do swojej matki, a drugą do swego narzeczonego Michała Gołębiowskiego, po napisaniu wręczyła mnie z prośbą o doręczenie pod wskazany adres, treści zawierającej w wspomnianych kartkach nie wiem, gdyż takowych nie czytałem, że w tej chwili oddałem Panu Komisarzowi Bule.

(—) E. Dąbrowski.

Dalszy ciąg jutro.

Tam gdzie robi się 200.000 par obuwia dziennie...

U BATY -- W ZLINIE

w szklanem „królestwie butów"

Mało kto wie o tem, że o dwanaście godzin jazdy koleją od Warszawy, za czeskosłowacką granicą, istnieje miasto fabryczne, gdzie **mieszkańcy nie wiedzą co to — bezrobocie.**

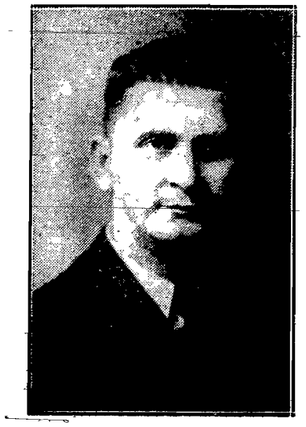

Obecny „szef" zakładów Baty w Zlinie, brat zmarłego Tomasza Baty — Jan, ogólnie nazywany „europejskim Fordem".

Zakłady fabryczne głośnego „Forda europejskiego" — szewca Baty produkują

dziennie 200.000 par obuwia.

Przemawiając do 110.000 osób przybyłych na „święto pracy" dn. 1 maja z całej Czechosłowacji i z krajów, gdzie buty Baty trafiły, obecny „szef" gigantycznych zakładów powiedział:

— Dzisiaj produkujemy 200.000 par obuwia. Za miesiąc możemy produkować 300.000. Dziewięćdziesiąt procent ludzi całego świata czeka na nasze buty...

I rozradowani tak słonecznemi perspektywami, robotnicy krzyczą:

„Na zdarł"

Bata jest demokratą. Na terenie jego zakładów niema tytułów.

Niema dyrektorów, naczelników, szefów.

Jeden jedyny szef, to sam Jan Bata, brat tragicznie zmarłego twórcy Zlina-Tomasza. Do wszystkich innych zwraca się, mówiąc ich nazwisko.

Na gabinecie naczelnego dyrektora zakładów Baty, generalnego prokurenta dr. Cipery wisi mała tabliczka:

„Wejdź bez pukania".

Naczelny dyrektor siedzi przy biurku w kapeluszu, często bez marynarki, z zawiniętemi rękawami koszuli. Żadnych meldowań, żadnego sztabu sekretarzy, woźnych i t. p. —

Dr. Dominik Cipera nigdy nie przestaje uprzejmie uśmiechać się.

— Walczą z nami w różnych państwach szewcy, którzy twierdzą, że my

zabieramy im chleb.

Nic podobnego. Śmiem twierdzić, że w wielu wypadkach nasze pojawienie się na rynku danego państwa, przyczynia się do zwiększenia produkcji miejscowych szewców. — mówi nam spokojnie. — Dziesięć lat temu zaczął się wywóz obuwia z Czechosłowacji. Rozpoczął go Bata, dotychczas bowiem but czeski nie wychodził poza granice kraju. Dzisiaj my eksperdujemy 70 proc. — pozostałe 30 proc. inni szewcy czeskosłowaccy...

W głosie jego wyczuwa się nutę dumy i triumfu.

— Z wielu stron pod adresem Baty padały oskarżenia. Wyzysk robotników, taśma, straszne warunki pracy. Ostatnio pisał o tem Erenburg, — zwracamy uwagę.

Dr. Cipera nie przestaje się uśmiechać

— Erenburg nigdy w Zlinie nie był. Pan ma wszystko przed sobą... — podchodzimy do lustrzanej tafli okna. W kotlinie otoczonej zielonemi zboczami rozsiadło się mnóstwo bloków fabrycznych. Żelazobeton i szkło

Więcej szkła, mniej betonu.

Okna wypełniają prawie całe ściany. Nad całym Zlinem bodaje jeden komin fabryczny.

Każdy budynek fabryczny otoczony zieleńcami.

— Tu widzi pan straszne warunki pracy, — mówi dr. Cipera. — Taśma ruchoma jest istotnie, jak zresztą jest we wszystkich nowocześnie urządzonych fabrykach. A wyzyski? Robotnik u nas pracuje

9 godzin dziennie,

ma za to wolną sobotę i niedzielę. Zarobki różnie. Rzadko jednak się zdarza aby zarabiał mniej niż 125 koron czeskich tygodniowo (około 30 złotych), natomiast często osiąga sumę 500 koron. W jakich warunkach mieszka, zaraz się pan przekona. Zwiedzamy kilkanaście domków robotniczych i urzędniczych. Jedne od drugich niczem się nie różnią. Mieszkanie dwupokojowe z kuchnią, centralnem ogrzewaniem, elektrycznością i umeblowane nowoczesnemi stalowemi meblami kosztuje —

30 koron c. tygodniowo.

Po prawdzie jest dla robotników olbrzymie

kino na 3.000 osób.

Jest restauracja w nowym gmachu hotelowym, jest kawiarnia z dancingiem, na którym gra jazzband — szewców. Szewcy tańczą, szewcy piją lemoniadę czy wodę sodową, bo w zakładach Baty alkohol jest zakazany, tak jak i papierosy.

Tak wygląda Zlin — Królestwo butów.

W. Pop.

Luksusowo urządzony hall świeżo wybudowanego hotelu „Społeczenski dom" w Zlinie. Hotel ten jest olbrzymim, 11-piętrowym blokiem ze szkła, stali i betonu.

Typowy jedno-rodzinny domek robotniczy w Zlinie.

W paru słowach

„Nieuregulowany dłużnik" (Biała Podlaska). Wielokrotnie zaznaczaliśmy, że listów niepodpisanych nieuwzględniamy. Anonimy idą do kosza.

P. K. (Warszawa, Plac Zamkowy). O sprawie tej należy powiadomić władze policyjne właściwego komisarjatu.

P. Marja S. W. W związku z listem Pani zwrócił się do redakcji naszej p. H. N., b. pracownik firm bławatnych, który chciałby wspólnie tego rodzaju przedsiębiorstwo poprowadzić i w tym celu prosi o adres dla porozumienia się w tej sprawie.

„Biała wrona". Klasztor SS. Urszulanek, Kraków, ul. Starowiślna, prowadzi internat i szkołę średnią. Pracą samarytańską i wychowawczą zajmuje się zgromadzenie Sióstr Szarytek — zakład św. Józefa, Warszawa, ul. Teresińska 9. Podobną pracą trudni się również Zgromadzenie Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu, Warszawa, ul Czerniakowska 137.

P. Elżbieta Bolewska (Brześć). Sprawa nadaje się jedynie do skierowania na drogę sądową. Powinna Pani starać się o wyeksmitowanie tego człowieka, który zupełnie bezprawnie przywłaszczył sobie władzę, działa na Pani szkodę, podburzając lokatorów i t. d. W sądzie należy przedstawić posiadane przez Panią dokumenty oraz powołać świadków.

Poszukiwanie zaginionych. W klasztorze w Kielcach wychowywała się Bronisława Radomska, córka Mikołaja i Leontyny. Siostra jej przebywała wówczas w Rosji. Po powrocie zaś do Polski daremnie stara się odnaleźć Bronisławę. Prosi więc tą drogą wszystkich, którzyby posiadali o niej jakąś wiadomość o przesłanie jej pod adresem: Helena Buff, Warszawa, ul. Klonowa, dom rządowy.

Fale radja

DZIŚ

11.57. Sygnał czasu i hemal
12.10: Płyty.
15.50: Płyty.
17: Muzyka salonowa.
18: Odczyt: „Samolot polski w zawodach Algero-Marokańskich". 18.25: Rozwiązanie konkursu kompozytorskiego miesięcznika „Muzyka". 18.45: Płyty.
19.20: Odczyt „O lnie i wełnie".
18.30: Feljeton „Człowiek teatru".
20: Pogadanka muzyczna 20:15: Koncert symfoniczny z Filh. Warsz. W przerwie Feljeton literacki.
23: Muzyka salonowa

JUTRO.

11.57. Sygnał czasu i hemal z Krakowa.
12.10: Płyty.
13.15: Reportaż z Zakładu ociemniałych we Lwowie:
15.25: Wiadomości wojskowe strzeleckie. 15.35: Transmisjaze Lwowa. Słuchowisko dla dzieci.
16: Płyty. 16.40: Odczyt „Bronisław Piłsudski na Sachalinie i w Japonji".
17: Płyty. 17.40: „Impresje z dzisiejszych Niemiec".
13: Transmisja nabożeństwa majowego z kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze
19.20: Bieżące wiadomości rolnicze.
19.30: W fabryce „Na wdnokręgu".
20: Muzyka lekka.
21.05: Koncert Chopinowski w wyk. J. Turczyńskiego
23: Muzyka taneczna.

W przerwie „Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na wyspie Niedźwiedziej".

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIĘ

POWIEŚĆ

PROCES BEROLDY

Przed dwudziestu laty, pan Arnold Beroldy, pochodzący z Ljonu, przybył do Paryża w towarzystwie swej żony i maleńkiej córeczki, będącej wówczas jeszcze niemowlęciem.

Pan Beroldy był nowym wspólnikiem pewnej firmy winnej. Był to pięćdziesięcioletni, dosyć tęgi mężczyzna, lubiący dobrze zjeść i zabawić się, bardzo zakochany w swojej ładnej żonie, a pozatem człowiek przeciętny pod każdym względem.

Firma, do której należał pan Beroldy, nie była wielkiem przedsiębiorstwem i nie przynosiła swojemu nowemu wspólnikowi zbyt wielkich dochodów, mimo, że interesy szły wcale nieźle.

Państwo Beroldy zajmowali niewielkie mieszkanko i z początku prowadzili życie dosyć skromne.

Jeżeli jednak pan Beroldy był człowiekiem przeciętnym, żona jego należała do istot rzeczywiście bogato uposażonych od natury. Młoda, piękna, obdarzona szczególnym wdziękiem, pani Beroldy stała się wkrótce popularna w dzielnicy, którą zamieszkiwali. Zaczęto sobie szeptać na ucho, że pochodzenie jej otoczone jest jakąś wielką tajemnicą. Mówiono nawet, że jest nieprawą córką wielkiego księcia rosyjskiego. Inni znowu zapewniali, że chodziło tu o arcyksięcia austrjackiego, którego małżeństwo było legalne, lecz morganatyczne.

Wszystkie te historje zbiegały się na jednym punkcie. Osoba Janiny Beroldy stanowiła ośrodek jakiejś tajemnicy.

Nie zaprzeczała ona tym pogłoskom. Dawała nawet niedwuznacznie do zrozumienia, że były one oparte na prawdzie. Swoim bliskim przyjaciołom, zwierzała się bliżej, robiąc aluzje do intryg politycznych i czyhających na nią niebezpieczeństw. Mówiła także często o klejnotach koronnych, które miały być sprzedane za jej pośrednictwem.

Do grona znajomych i przyjaciół Beroldych należał także młody adwokat Jerzy Bone. Wkrótce stało się widoczne, że pani Janina Beroldy oczarowała go. Ośmielała go dyskretnie, zapewniając jednocześnie o swej wierności dla pięćdziesięcioletniego męża. Złośliwe języki nie omieszkały jednak twierdzić, że Jerzy Bone był jej kochankiem i że nietylko on jeden.

W trzy miesiące po przybyciu państwa Beroldy do Paryża, pojawiła się na scenie jedna jeszcze osoba: był nią pan Harold Trap, Amerykanin, człowiek ogromnie bogaty. Przedstawiony tajemniczej pani Beroldy, zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Uwielbienie jego było widoczne, choć utrzymywane w granicach wielkiego poważania.

W tym momencie zwierzenia pani Beroldy stały się bardziej szczere. Niejednokrotnie wspominała, że jest bardzo niespokojna o męża. Wyjaśniała, że zaplątał się on w jakieś polityczne sprawy, robiła nawet aluzje do jakiegoś „sekretu", mającego europejskie znaczenie. Dokumenty te zostały powierzone Beroldyemu, dla zmylenia śladów.

Katastrofa nastąpiła 28 listopada. Posługaczka, która przychodziła codziennie do państwa Beroldy, ze zdziwieniem znalazła tego dnia drzwi otwarte. Słysząc jęki, dochodzące z sypialni, weszła tam.

Oczom jej przedstawił się okropny widok. Pani Beroldy leżała na ziemi, związana i wydawała słabe jęki, zdołała bowiem uwolnić usta od knebla. Na łożu, w kałuży krwi, leżał jej mąż. W sercu jego tkwił sztylet.

Historja, którą opowiedziała pani Beroldy, była bardzo prosta. Kiedy obudziła się w nocy, zobaczyła pochylonych nad sobą dwóch zamaskowanych mężczyzn. Aby nie krzyczała, zakneblowali jej usta i związali ją. Potem zażądali od pana Beroldy, aby wyjawił im sławetny „sekret". Lecz dzielny człowiek odmówił im kategorycznie.

Wściekły z gniewu, jeden z napastników zadał mu cios sztyletem w serce. Potem, znalazłszy klucze, otworzył kasę, stojącą w rogu pokoju i zabrał stamtąd całą plikę papierów. Obaj napastnicy byli zamaskowani i mieli gęste brody, pani Beroldy twierdziła jednak kategorycznie, że byli to Rosjanie.

Sprawa wywołała olbrzymie wrażenie. Mówiono wiele o okrucieństwie nihilistów, o rewolucjonistach w Paryżu i tem podobnych rzeczach.

Czas płynął i nie natrafiono nigdzie na ślad brodatych mężczyzn. Kiedy zainteresowanie tą sprawą zaczęło już słabnąć, nastąpił nieoczekiwany zwrot. Panią Beroldy aresztowano pod zarzutem zamordowania męża.

Proces wywołał niebywałe zainteresowanie. Młodość i piękność oskarżonej, jej tajemnicze pochodzenie, nadały sprawie niezwykły rozgłos. Społeczeństwo podzieliło się na dwa obozy: zwolenników i wrogów oskarżonej. Zwolennicy otrzymali jednak silny cios, dowiedziono bowiem, że przeszłość pani Beroldy nie miała w sobie nic romantycznego, że jej królewsko-cesarskie pochodzenie i tajemnicze intrygi, o których opowiadała, były wytworem jedynie jej fantazji.

Dowiedziono niezbicie, że jej rodzice byli bardzo porządnymi, ale zupełnie prozaicznymi handlarzami owoców, mieszkającymi na przedmieściu Ljonu.

Wielki książę rosyjski, intrygi dworskie, wszystko to były fantazje, wyhodowane przez jej wynalazczy umysł. Dowiedziono również, że młoda kobieta zdołała pożyczyć wielkie sumy od różnych osób, dzięki fikcyjnym „klejnotom koronnym", które były zwykłemi i to dość ordynarnemi imitacjami.

Cała historja jej życia została wydobyta na światło dzienne i znaleziono nawet motyw zbrodni: Harold Trap, zręcznie i bezlitośnie badany, musiał przyznać, że kochał młodą kobietę i gdyby była wolna, ożeniłby się z nią niewątpliwie. Fakt, że stosunek ich był czysto platoniczny, obciążał jeszcze oskarżoną. Nie mogąc zostać kochanką Harolda Trapa, który nie obraziłby jej taką propozycją, wyhodowała w swym mózgu szatańską myśl zamordowania swego starego męża i poślubienia później bogatego Amerykanina.

Podczas całej sprawy pani Beroldy z najzimniejszą krwią przeczyła swoim oskarżycielom. Wersja, przez nią podana, nie zmieniała się w niczem. Twierdziła nadal, że pochodzi z krwi królewskiej, że w niemowlęctwie została oddana na wychowanie małżeństwu, trudniącemu się handlem owocami. Mimo, że słowa jej były zupełnie absurdalne, wiele osób dawało im wiarę.

Sąd jednak był nieubłagany. Uznał on zamaskowanych Rosjan za postacie nieistniejące, zbrodnia natomiast została popełniona przez panią Beroldy i jej kochanka. Wydano rozkaz aresztowania tego ostatniego, lecz on był na tyle ostrożny, że zniknął. Śledztwo wykazało, że więzy pani Beroldy były tak lekko zaciśnięte, iż mogła bez trudu się z nich wydostać.

Przy końcu procesu, prokurator otrzymał list, wrzucony na pocztę w Paryżu. Pochodził on od Jerzego Bone i, nie zdradzając jego miejsca pobytu, podawał dokładny opis zbrodni.

Przyznawał on, że zabił Beroldyego, na skutek namowy jego żony. Oboje ułożyli pomiędzy sobą tę zbrodnię. Wierząc w jej słowa, pewien był, że mąż ją maltretuje, oślepiony przytem swą własną dla niej namiętnością, postanowił dokonać mordu i sam wymierzył cios, aby uwolnić kobietę, którą kochał z całkowitem, ślepem oddaniem.

Teraz dowiedział się po raz pierwszy o istnieniu pana Harolda Trapa i zrozumiał, że kobieta, którą kochał, zdradzała go. Nie z miłości dla niego chciała się więc uwolnić od swego męża, tylko dla poślubienia bogatego Amerykanina. Posłużyła się nim, jak narzędziem i teraz, w swojej wściekłej zazdrości, oskarżał ją, oświadczając, że działał tylko z jej namowy.

W tym momencie pani Beroldy pokazała dopiero jaką była niezwykłą kobietą. Porzuciła bez wahania swą dotychczasową taktykę i przyznała, że Rosjanie byli czystym z jej strony wymysłem. Rzeczywistym zabójcą był Jerzy Bone. Zaślepiony namiętnością dokonał on zbrodni przysięgając, że jeśli nie będzie milczała, pomści się na niej straszliwie.

Steroryzowana pogróżkami, zeznała, że nie brała żadnego udziału w planie morderstwa i że kiedy obudziła się tej nocy, zobaczyła Jerzego Bone, stojącego przy łóżku, z zakrwawionym sztyletem w ręce.

Opowiadanie pani Beroldy było zupełnie niewiarygodne.

Lecz ta kobieta, która umiała z taką fantazją stwarzać legendy o swojem królewskiem pochodzeniu, miała niezwykły dar przekonywania.

Jej apel do sędziów był prawdziwem arcydziełem.

Z twarzą zalaną łzami, mówiła o swojej córce, o swoim honorze kobiety, o pragnieniu zachowania dla dziecka nieskalanego imienia. Przyznała, że Jerzy Bone był jej kochankiem, mogła nawet być moralnie odpowiedzialna za zbrodnię, ale nic więcej.

(Dalszy ciąg jutro)

Trybuna Czytelników

Pod zaciśniętą śrubą podatkową

wije się w konwulsjach wyciśnięty jak cytryna obywatel

Szanowny Panie Redaktorze!

W powodzi skarg, żalów i narzekań, jakie Czytelnicy nadsyłają do „Trybuny" —

najczęstszemi i najsłuszniejszemi

są listy odnoszące się do polityki Urzędów Skarbowych i władz podatkowych wobec płatników.

W liście swoim chcę wysunąć wniosek, odpowiadający kategorycznie na pytanie —

kto jest winien

obecnym, fatalnym stosunkom, jakie panują między władzami podatkowemi a płatnikami.

Czy przeciętny obywatel?

Odrzućmy zgóry typ obywatela, który nie tyle nie może, co nie chce płacić podatków, nie chce wywiązywać się ze swych obowiązków wobec Państwa. Odrzućmy ten typ — jako nieistniejący. Dlaczego? Bo urzędy skarbowe i władze podatkowe, zaopatrzone w potężny aparat egzekucyjny,

mają dość środków

po temu, by najoporniejszych zmusić do płacenia należności podatkowych — po pierwsze; a powtóre — bo chyba ostatni głupiec woli opierać się i płacić później nietylko to co powinien, ale jeszcze odsetki, kary za zwłokę i koszta egzekucyjne.

Są jednak ludzie którzy istotnie **absolutnie nie mogą nietylko płacić, ale nawet opłacać podatków.** Jest takich bardzo, bardzo dużo. Ci, jeśli nie mogą — żadna siła nie mogą być zmuszeni do płacenia. Z próżnego nie nalejesz. Zrujnować ich do szczętu można, ale nic więcej. Oni — napewno nie są winni temu.

Nie, przeciętny obywatel

nie ponosi odpowiedzialności

za to, na co później skarży się, co przesyła do druku w „Trybunie", co czytamy później pod tytułami np. „Czy 2×2=4? Władze podatkowe mówią — i tak i nie...". (Nr. z dn. 11.X z. r.).

Więc — czy personel skarbowy, czy funkcjonarjusze władz podatkowych? Tu odpowiedź jest oczywista. Tak! W znacznej mierze — tak. Bo jeśli trzech sekwestratorów zgłasza się jednego dnia po zapłacony już podatek (26.X z. r.), jeśli urzędnicy w błąd wprowadzają płatników by wykorzystywać to nakładaniem na nich kar (18.XI z. r.), jeśli urzędy skarbowe „zapominają" o swoich własnych decyzjach (8.XI z. r.) — to te fakty

mówią za siebie dość jasno.

Ale... Nie można w pewnej mierze nie usprawiedliwić tych różnych sekwestratorów, drobnych urzędników czy innych funkcjonarjuszów skarbowych i podatkowych. Przecież na to, żeby należycie zorjentować się w stu terminach płatności stu podatków przypadających na tysiące płatników — trzeba mieć ministerjalną głowę. Urzędnika, który nie popełnił na takiem stanowisku żadnej omyłki — można odrazu zrobić dyrektorem banku conajmniej. To są rzeczy niemożliwe. Rzecz inna, że zdarzają się fakty

skandaliczne i karygodne, ale to są wyjątki,

które o ogóle stanowić nie mogą.

Jednak skarg jest tak dużo, że niesposób przypisywać je tym wyjątkowym właśnie złym urzędnikom. Musi być jakiś powód, który i obywatelom i urzędnikom psuje wzajemne urzędowe stosunki. Powód — na który trzeba złożyć

ogromna większość skarg.

Powód ten — to same podatki, a raczej — wogóle,

polityka podatkowa.

Kryzys. Tak. Więc obroty maleją, więc dochody maleją, więc przedsiębiorstwa upadają.

A tymczasem... Podatki nie maleją.

Biedny płatnik wije się pod tą lawiną cyfr. Jak to ludzie mogą cuda się dzieją. Jest tego wszystkiego tyle, że mało kto potrafi dać sobie z tem radę. Ci co nie mogą — nie zapłacą. Z pustego i Salomon nie naleje.

Skarb potrzebuje mnóstwo pieniędzy. Urzędy skarbowe

dają obywatela jak mogą.

W gorliwości swojej dla 50 zł. należności zlicytują np. sklep za 37 zł., zrujnują płatnika na zawsze i koniec. Czy mogą inaczej? Wątpię. Przy tak niesłychanym nawale coraz nowych terminów, coraz nowych podatków, rozkładanie np. należności na raty,

utrudniłoby

— w razie powszechnego stosowania tej metody — wszystkie funkcje aparatu podatkowego.

Coraz więcej nędzarzy, coraz więcej ludzi, którzy zamiast zasilać skarb choćby groszakami, stają się jego ciężarem. Ciężarem nad siły.

W błędnem tem kole władze skarbowe nie mogą znaleźć drogi wyjścia.

Ciągle brak pieniędzy i ciągle — szukanie nowego źródła dochodu w nowych podatkach i opłatach. I ciągle — coraz nowi ludzie wykreślani być muszą z listy płatników. Ci — doszczętnie zrujnowani.

Więc ciężar, który dźwigali dawniej wszyscy obywatele — wali się dziś, bez żadnych względów

na tych co „jeszcze zipią".

Nawet utrzymanie tych co już przez podatki stali się nędzarzami idzie na barki tych... którzy jutro powiększą kadry „wykreślonych z gry".

Coraz mniej płacących — coraz więcej głodnych.

Skarb oszczędza, bo musi — w tym stanie rzeczy. Ale niechże pozwoli oszczędzać płatnikom.

Mniej podatków — a zatrze się różnica między dochodami i rozchodami obywateli. Stana na nogi wszyscy, którzy jeszcze stanąć mogą. Odżyje rolnictwo, handel i przemysł. Rozwina się warsztaty. Zmniejszy bezrobocie. Wzrośnie cyfra tych którzy mogą i chcą płacić.

A czy można zmniejszyć podatki? To już rzecz ministra skarbu, parlamentu, rządu i t. d.

Bajka? Nie - smutna prawda!..

Jak „urzędowo" zburzono rzemieślnikowi dom

Szanowny Panie Redaktorze!

W roku 1925 kupiłem plac o powierzchni 653 mtr. kw., na którym w dwa lata później wybudowałem sobie niewielki dom. Granice tego placu wymierzone zostały przez geometrę, w roku 1926 na skutek powództwa p. L. S. zjeżdża wizja sądowa sądu grodzkiego z Miechowa, która granice wymierzone przez geometrę zatwierdza.

Na podstawie powyższej wizji p. L. S. oddał wyrok komornikowi przy sądzie grodzkim w Miechowie, który zjeżdżając na miejsce... ponownie zatwierdza granice.

Dnia 7 stycznia 1931 r. na podstawie wyroku sądu apelacyjnego w Lublinie zjeżdża znów komornik z Miechowa z geometrą z Kielc, wyznaczając nam ponownie granice na połowie mojego domu, zabierając mi 368 mtr. kw. placu, a pozostawiając tylko 285 mtr. kw., co stwierdził znów geometra przysięgły z Miechowa, który mierząc moją działkę stwierdził kategorycznie, że wywody komornika są niesłuszne, gdyż nie posiadam ani jednego metra więcej placu.

Komornik widząc, iż z braku przestrzeni, wyroku wykonać się nie da, zamiast zwrócić się do sądu z wyjaśnieniem sprawy, sporządził protokuł, że jakobym ja sprzeciwiał się jego wykonaniu. I oto p. komornik korzystając z późnego zaskarżenia jego czynności w dniu 25 kwietnia 1932 r., zjawia się powtórnie w asyście oddziału policji państw. oraz biegłego architekta, który zasiadając do stołu oznajmił p. komornikowi, że części domu przeznaczonej do usunięcia usunąć nie można, z powodu uszkodzenia pozostałej części.

Komornik widząc, że architekt staje w obronie sprawiedliwości, odwołał go wgłąb ogrodu, gdzie po krótkiej sesji p. architekt uległ widocznie namowom komornika, gdyż po powrocie do stołu wogóle nie sprzeciwiał się komornikowi w wykonaniu jego czynności.

Fakt ten miał miejsce w dniu 25 kwietnia ub. r., kiedy przeciwnik mój p. S. M. organizując odpowiednią ilość robotników, w pierwszym rzędzie zaprosił ich, nie zapominając także o geometrze, do miejscowej restauracji, gdzie po wypiciu większej ilości wódki uzbroił ich w kilofy, drągi żelazne i topory wypożyczone z magazynu kolejowego st. Miechów-Waski, gdyż p. M. jest funkcjonarjuszem kolejowym.

A więc przystąpiono do usunięcia części domu.

W pierwszym rzędzie rozstawiono oddział policji, aby nikomu nie była wolno przyglądać się temu czynowi. Następnie zaczęto wypychać zgromadzone osoby w mieszkaniu, przeważnie składające się z własnej rodziny, t. j. czworga nieletnich dzieci, żony i dwóch sióstr żony. A wkońcu a resztowano mnie, bym nie widział swego potu na murach i zamknięto do brudnej nory, i za co? Czy za to, że mając czworo dzieci, pracowałem po 18 godzin dziennie, a czasami i więcej, odmawiając sobie cukru do herbaty, byleby tylko zabezpieczyć im jakikolwiek dach nad głową?

Zaznaczyć muszę, że po wypuszczeniu mnie z aresztu siły mnie opuściły na widok kupy gruzów, własnej krwawej pracy. Motywy wyroku nakazywały przecież usunąć część domu, a nie burzyć, a tu zamiast usunąć, „bohaterzy" chcąc się przypodobać p. M. każdą cegłę i wszystkie części porozbijali na najdrobniejsze kawałeczki, nie szczędząc obrazów naszych domowych i umeblowania.

O jakcie mego niesłusznego skrzywdzenia mnie stwierdzić może fakt woli Bożej, że w niedługim czasie jeden ze świadków krzywoprzysięgi na korzyść mego przeciwnika wapnem wypalił sobie oczy.

Depta Wincenty.

Trzynaście lat daremnych starań

o akt zgonu męża zmarłego w szpitalu wojennym

Szanowny Panie Redaktorze! Ja niżej podpisana wdowa po zmarłym żołnierzu Armji Polskiej zwracam się do Pana Redaktora z moją bolączką, która mnie gnębi od lat kilkunastu.

W r. 1920, w miesiącu marcu mąż mój ś. p. Jan Jakóbski zrzekł się przy sługującego mu odroczenia służby wojskowej jako jedyny żywiciel rodziny i wstąpił do służby wojskowej. Był wcielony do III Lubelskiego Baonu Wartowniczego w Lublinie, gdzie służył aż do wysłania go na front. Będąc na froncie ciężko zachorował na epidemiczną chorobę, czerwonkę, wobec tego został przewieziony do Szpitala Epidemicznego w Łodzi, przy ulicy Średniej Nr. 48, w dniu 9.8 1920 r. zmarł, a w dniu 11.8 tegoż roku pochowany został na cmentarzu w Łodzi. O śmierci męża komendant Epidemicznego Szpitala w Łodzi przysłał mi telegram, który został mi doręczony dopiero w miesiąc czasu później po śmierci męża, po wyparciu bolszewików z Horoszczyc. Pojechałam osobiście do Łodzi. Udałam się wprost do Szpitala Epidemicznego przy ulicy Średniej 48, gdzie komendant szpitala oraz cała służba szpitalna opowiedzieli mi szczegółowo o chorobie i śmierci męża. Powiedzieli mi że był bardzo ciężko chory, gdy go przywieziono, tak, że stan jego był wprost beznadziejny, i rzeczywiście zmarł dnia 9.8. Powiedziano mi gdzie jest pochowany, wobec tego udałam się na ten cmentarz, a stróż cmentarny wskazał mi numerowaną mogiłę żołnierską, w której pochowany został mój mąż. Numer na tej mogile był, o ile się dotychczas nie mylę — 41.

Będąc w Szpitalu Epidemicznym mogłam poprosić o jakiś dowód śmierci męża, t. j. o akt zejścia lub jakieś zaświadczenie, ale czy to było mi w głowie... Pozostał mi jedynie tylko telegram, który jak relikwję przechowuję dotychczas.

Byłam jednak pewna, że akt zejścia został już przysłany do odnośnych urzędów, jak P. K. U., starostwa, urzędu gminnego i parafjalnego, celem wykreślenia mego męża z tych ksiąg, tymczasem przy ostatnim spisie ludności i przy zaprowadzaniu nowych ksiąg ludności w gminie, przekonałam się, że ś. p. mój mąż figuruje we wszystkich tych urzędach jako żyjący, ja liczę się jako mężatka, a syn mój Franuś, nie jako sierota, lecz jako posiadający ojca żyjącego.

W związku z tem wdrożyłam poszukiwania za aktem zejścia męża, lecz nigdzie takowego znaleźć nie mogę. Wszyscy mi odpisują, że niema metryki śmierci, lub, że nie odszukany i tak dalej.

Chodzi mi tylko o to, bym otrzymała dokument śmierci mego męża, a syn mój dowód że ojciec jego nie zginął jako zwykły cywil, lub przepadł gdzieś bez wieści, lecz, że zmarł jako żołnierz Armji Polskiej, walcząc w obronie Ojczyzny.

Dla informacji podaję: Jan Jakóbski, ur. w r. 1897, syn Tomasza i Agnieszki, ur. i zam. we wsi Witków, gm. Poturzyn, pow. Tomaszów Lub.

Horoszczyce, 29.4. 1933.

W. Jakóbska

kol. Horoszczyce, poczta Dołhobyczów

Pogrzeb ś. p. Kazimierza Suchockiego

W kościele św. Rocha odprawione zostało wczoraj o godz. 11 przed poł. nabożeństwo żałobne za duszę ś.p. Kazimierza Suchockiego, naczelnika III oddziału ruchu poddyrekcji P.K.P. w Białymstoku. Ustawiona na katafalku trumna tonęła w kwiatach i zieleni. Mszę św. odprawił ks. kan. Abramowicz, który poświęcił zmarłemu wspomnienie pośmiertne, wyrażając żal z powodu przedwczesnego odejścia ogólnie szanowanego i pełnego zasług człowieka, jakim był ś. p. Kazimierz Suchocki.

Na nabożeństwie obecni byli: p. wojewoda Kościałkowski, dowódca garnizonu pułk. Kmicic-Skrzyński z małżonką, starosta grodzki dr. Zak, komendant wojewódzki P. P. insp. Łoziński, komendant P.P. na m. Białystok podkom. Miński, grono najbliższych współpracowników zmarłego z p. naczelnikiem Walterem na czele, oraz tłumy kolejarzy i publiczności.

Po odprawieniu egzekwij kondukt żałobny poprzedzony orkiestrą kolejarzy i oddziałem kolejowego P. W. ruszył na dworzec kolejowy. Trumnę ze zwłokami ponieśli na barkach swych koledzy i współpracownicy zmarłego. Została złożona w wagonie, przyczepionego następnie do pociągu do Brześcia.

W celu uczczenia pamięci zmarłego ś. p. K. Suchockiego p. wojewoda Marjan Zyndram-Kościałkowski ofiarował na dożywianie najbiedniejszych dzieci byłych kolejarzy zł. 25.

Gwiaździsta sztafeta harcerska

z adresami dla p. Prezydenta Rzplitej

Rankiem dnia 3 maja wyruszyły z różnych miejscowości naszego województwa harcerskie sztafety kolarskie z adresami hołdowniczemi dla Wysokiego Protektora harcerstwa polskiego, p. Prezydenta Rzplitej.

O godz. 7 wiecz. sztafety ustawiły się w otoczeniu miejscowych oddziałów harcerskich —na dziedzińcu województwa, gdzie p. wicewojewoda St. Michałowski przyjął przywiezione przez nie adresy, które przesłane będą do Warszawy.

Dziś rozpoczęcie audycyj w ogrodzie miejskim

Rozgłośnia M. U. P. w ogrodzie miejskim rozpoczyna w dniu dzisiejszym nadawanie audycyj kulturalno-oświatowych. Odbywać się one będą w poniedziałki, środy i piątki w godz. wieczorowych, o ile — oczywiście—dopisze pogoda. Pierwsze audycje trwać będą narazie— do chwili nadejścia zupełnie ciepłych wieczorów—od 18.20—20.30. Program obejmować będzie część koncertową, oraz odczytową, podobnie jak w roku ubiegłym. W kronice miejscowej owawiane będą pokrótce komunikaty miejscowych organizacyj społeczno - oświatowych.

Program na dzień dzisiejszy następujący: 18.20 — 19.10 koncert, 19.10—19.20. „Cztery lata pracy oświatowej M. U. P." (odczyt), 19.20—19.30 koncert, 19.30 —19.45 „Człowiek interesu" feljeton z Warszawy, 19.45—19.55 prasowy dziennik radjowy, 19.55 —20 kronika miejscowa P.A.T., sygnał czasu, 20—20.20 koncert.

Cuchnący kał w chlebie

Franciszka Mikłaszewska (ul. Grunwaldzka 34) nabyła w dn. 11 października ub. r. w piekarni Wolfa Mełameda (ul. Grunwaldzka 16) kilogram razowego chleba. Kiedy córka jej, Nadzieja, zaczęła go jeść—z przerażeniem stwierdziła, że w chlebie znajduje się cuchnący kał ludzki. Policja sporządziła protokół, a „smakowity chlebus" przesłała do miejskiej pracowni chemiczno-bakterjologicznej celem dokonania analizy.

Ponieważ analiza potwierdziła skargę Mikłaszewskiej niechlujnego Mełameda pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Dn. 2 b. m. stanął on przed sądem okręgowym w Białymstoku. Z załączonych do sprawy akt wynika, że w piekarni oskarżonego były zawsze trudy, co spowodowało kilkakrotnie interwencję policji, a m. in. w związku ze znalezieniem w chlebie przez jednego z konsumentów wielkiego karalucha.

Sąd skazał Mełameda na 6 miesięcy więzienia oraz na grzywnę w wysokości 50 zł. z zamianą—w razie niemożności zapłacenia — na dwa tygodnie aresztu. Równocześnie zasądzono od niego tytułem opłaty sądowej 10 zł. oraz koszta postępowania sądowego.

Dwa lata więzienia za kradzież

pierścionka z brylantami i dolarów

W dniu 26 stycznia b. r. adw. Stan. Reinhard (Warszawska 10) zawiadomił policję, że służąca jego, Michalina Sulżyńska, skradła damski złoty pierścionek ze szmaragdem i dwoma brylantami oraz 41 dolarów. Za zbiegłą złodziejką rozesłano listy gończe. Aresztowano ją w Krakowie i pod eskortą przewieziono do więzienia w Białymstoku.

Dn. 2 b. m. posadzono ją na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Białymstoku. Podczas rozprawy stwierdzono, że Sulżyńska jest zawodową złodziejką i dla ułatwienia sobie kradzieży podawała się za służącą, aby po kilku dniach okraść swych chlebodawców i uciec. Sąd wydał wyrok, skazujący Sulżyńską na 2 lata więzienia. Znaleziony przy niej pierścionek i pozostałe ze skradzionych pieniędzy 7 zł. zwrócono poszkodowanemi.

Koncerty orkiestry 33 p. p. w Łomży.

W ogrodzie Ludowym w Łomży rozpoczęły się koncerty orkiestry 33 p. p. pod batutą por. Aleksandra Niemirowskiego. Pierwszy koncert odbył się w dniu święta narodowego 3 maja wobec tłumnie zebranej publiczności.

KRADZIEŻE

— Wałachowi (Surażska 3) nieznani sprawcy skradli ze składu aptecznego (R, Kościuszki 49) pewną ilość towarów kosmetycznych wartości 200 zł.

— Wacławowi Łomnickiemu (Warszawska 97) skradziono futro damskie, zegarek i inne przedmioty na łączną sumę zł. 1290.

Wiele radości milusińskim

sprawi „Moja Gazetka"

dodawana prenumeratorom „Dziennika Białostockiego"

Począwszy od dnia jutrzejszego, wszyscy stali prenumeratorzy

„Dziennika Białostockiego"

otrzymywać będą co sobotę, jako bezpłatny dodatek, tygodnik p. t. „Moja Gazetka", którego pierwsze egzemplarze, dołączone do naszego pisma, sprawiły

tyle radości milusińskim

„Moja Gazetka" zawierać będzie moc wesołych obrazków, bajeczek, dykteryjek, wierszyków. A wszystko żywe i barwne w kolorach.

Aby umożliwić szerszym kołom czytelników zapoznania się z

„Moją Gazetką"

egzemplarze jej załączone będą jutro również do numerów „Dziennika Białostockiego".

w sprzedaży ulicznej.

Każdemu nabywającemu jutro „Dziennik Białostocki", sprzedawcy uliczni obowiązani są dołączyć „Moją Gazetkę" **bezpłatnie.**

APOLLO Początki: 5.15, 6.45, 8.30, 10.20 Ceny od 54 groszy

NAJLEPSZY FILM POLSKI W

JEGO EKSCELENCJA SUBJEKT

Bodo, Benita, Cwiklińska

TOM BIEGAŃSKI

„MODERN" Początek: 6-ej Ceny od 54 gr.

Przebojowy film wytwórni „Paramount"

Do serc wrażliwych przemawia do serc wzruszający dramat życiowy o głębokiej treści p. t.

PRZEDZIWNA SPRAWA Klary DEANE

Ciernista droga kobiety, która poświęciła swoje serce, szczęście i życie dla córki, której nie znała.

W roli głównej znakomita tragiczka amerykańska

Wynne Gibson

stworzyła niezwykłą kreację, która wywiera niezapomniane wrażenie

FILM NIE DO ZAPOMNIENIA!

Ponadto: Najnowsze aktualności z całego świata.

TYGODNIK PARAMOUNTU

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 łsp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63